Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

GONIEC KRAKOWSKI

Redakcia i Administracja
Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7.
Telefon 2502. — P.K.O. Nr. 140.011

60M

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie mk 1200, z odnoszeniem do domu mk 1300, zamiejscowa mk 1300, zagranicą mk 1.600.

BEZPARTYJNY DZIENNIK ILUSTROWANY

Nr. 249. — Rok V. Kraków, wtorek 12 września 1922 r. Red. naczelny KRZYWY ANTONI

W państwie funtów szterlingów.



Nasza rycina przedstawia gmach królewskiej giełdy w Londynie, założonej w roku 1666 przez sir Tomasza Greshama. Na lewo widać Bank angielski założony w roku 1695, sam budynek wykończony w 1734 roku.

Protest niemiecki do Ligi Narodów przeciw granicy na G. Śląsku

Warszawa. (Tel. wł.). Rząd niemiecki zgłosił protest do Ligi Narodów **przeciw ustaleniu granicy na przyłączonym do Polski Górnym Śląsku, domagając się wyrównania granic w niektórych punktach** na swą korzyść. Wobec tego rząd polski również ma zażądać przeprowadzenia poprawy granicy na Śląsku w niektórych punktach.

W Katowicach groźne zaburzenia!

Napadają na policyę. — Wyprawa demonstrantów na dworzec kolejowy. — Zdemolowanie sklepów żywnościowych i odzieżowych. Wobec bezsilności policyi, interwencya wojska. — W kopalniach okolicznych ustała praca! — Ponieważ pieniądze nadeszły, jest nadzieja uratowania sytuacyi. — Za brak gotówki odpowiedzialni tylko Niemcy!

(Telefonem od własnego korespondenta).

Katowice. Sytuacya w Katowicach staje się coraz krytyczniejszą. Wczoraj wieczorem przyszło do poważnych rozruchów ulicznych, których **ofiarą padło około 20 dużych sklepów** na pryncypalnych ulicach miasta.

Po południu przybyły do miasta liczne zastępy robotników, domagających się wypłacenia zarobków.

Wojewoda oświadczył deputacyi, że **rząd polski przysłał już pierwszy transport pieniędzy w kwocie trzech miliardów marek polskich i zaapelował do cierpliwości i spokoju robotników.** Delegaci powtórzyli oświadczenie wojewody robotnikom, którzy jednak wyrazili swe **niezadowolenie, żądając natychmiastowej wypłaty.** Oddział policyi konnej chciał rozproszyć demonstrantów. Podrażniło to **tłum, który zaczął rzucać kamieniami na policyantów.** Następna grupa demonstrantów porwała sztachety i pobiła pięciu policyantów, **jednego dosyć ciężko.** Teraz tłum udał się na dworzec kolejowy, gdzie **ktoś rzucił hasło, aby rewidować pasażerów, wyjeżdżających do Polski. Nie udało się im jednak to przedsięwzięcie**, albowiem pociąg w ostatniej chwili odjechał. Wówczas demonstranci udali się z powrotem do miasta. Tu rzucili się **na sklepy spożywcze i z odzieżą, rozbili okna wystawowe i zrabowali doszczętnie znajdujące się tamże towary.** Policya okazała się za słaba, i **musiano wezwać wojsko, które zdołało aresztować kilkadziesiąt osób, biorących udział w rabunku.** Gdzieniegdzie przyszło do starć z policyą. **W kopalniach okolicznych praca ustała,** gdyż robotnicy strajkują, z powodu nieotrzymania zarobków. **Dziś spodziewany jest przyjazd specyalnego delegata ministeryum skarbu z zapowiedzianymi pieniądzmi.**

Brak marki niemieckiej jest spowodowany machinacyami niemieckiemi i wyłączna odpowiedzialność za to spada na Niemców.

Na brak gotówki złożyło się kilka przyczyn. I tak, niepomiernie gwałtowny spadek wartości marki podniósł jej zapotrzebowanie, następnie panika, która ogarnęła Niemców wyraziła się w zakupywaniu obcych walut, wreszcie zakłady państwowe, drukujące marki niemieckie **strajkowały** przez trzy tygodnie. Niemcy zaś o ile mogą sabotują życie gospodarcze Śląska, tem bardziej więc obecny brak gotówki był im bardzo na rękę, gdyż spowodował upragnione zaburzenia.

W końcu **nie bez pewnej winy jest rząd p. Nowaka**, który nie umiał zapobiec sabotażowi niemieckiemu i nie postarał się zapomocą **interwencyi dyplomatycznej u koalicyi i w Lidze Narodów** o to, ażeby zmusić Niemców bezwzględnie do świadczeń finansowych do jakich się zobowiązali na Górnym Śląsku. **To niedołęstwo rządu p. Nowaka odbije się też fatalnie na opinii polskiej za granicą,** gdzie przecież nie będą dociekać co jest przyczyną zaburzeń katowickich, stwierdzać jedynie będą fakt sam jakiemu podobnych za czasów niemieckich nie było.

* * *

Katowice. Dyrekcya policyi z powodu zajść w dniu 8 i 9 września zarządziła na miasto i powiat Katowice co następuje:

1) **zgromadzanie się na ulicach i placach publicznych jest zakazane.**

2) **przebywanie na ulicach i placach publicznych po godzinie 9 dozwolonem jest tylko w razie ważnej potrzeby, którą na żądanie organów policyi należy wykazać,**

3) **wszystkie restauracye, kawiarnie i kabarety muszą być o godzinie 10 wieczorem zamknięte;** wyjątki są dopuszczalne jedynie za zgodą policyi. Szynki, które dotychczas w dniach wypłat musiały być zamykane o godzinie 4 popołudniu, muszą być aż do odwołania całkowicie zamknięte.

4) Przedstawienia w teatrach i kabaretach trwać mogą najdłużej do godz. 9 wieczorem.

5) **bramy domów mają być o godzinie 9 wieczorem zamknięte.**

Rzemieślnicy polscy a wybory.

W walce wyborczej do Sejmu i Senatu zetrą się dwa kierunki, dwa obozy: lewica z obozem narodowo-chrześcijańskim.

Partye lewicowe nie czują zbyt mocnego gruntu pod nogami. Ostatnie przesilenie rządowe, utrącenie gabinetu W. Korfantego podcięło do reszty ich topniejące wpływy w społeczeństwie.

Socyaliści, ludowcy, enpeerowcy i komuniści rozumieją dobrze, że o zdobyciu przez nich większości w Sejmie i Senacie nie może być mowy.

To też nadzieje ich i dążenia idą w innym kierunku: lewica liczy na to, że gdy się sprzymierzy z Niemcami, Ukraińcami i Białorusinami — wówczas uzyska większość głosów i ster rządów utrzyma w swym ręku.

Na razie, nie chcąc się przedwcześnie kompromitować — partye lewicowe maszerują osobno, a Ukraińcy, Białorusini i Niemcy również osobno. Zato w przyszłym Sejmie i Senacie pójdą zgodnie do ataku na obóz narodowy.

Nie są to bynajmniej „strachy na Lachy". — Wszak dzisiejszy rząd Nowaka nie doszedłby do władzy, gdyby nie Żydzi i Niemcy. Bez nich — nie miałby większości w Sejmie.

Zwłaszcza Niemcy, zamieszkujący państwo nasze cieszą się niewątpliwie poparciem swych współbraci z Rzeszy niemieckiej.

Żądza odwetu za stratę Poznańskiego, części Śląska i Pomorza posiłkować się zechce klubem

posłów niemieckich w celu podcięcia siły naszego państwa.

Do przyszłego Sejmu wejdzie niewątpliwie pewna ilość komunistów. Będą oni zwyczajnem narzędziem zbrodniczem w ręku Lenina i Trockiego.

Niestety — nasze partye lewicowe nietylko nie widzą tych chmur na polskiem niebie, ale gotowe są, jak wykazuje doświadczenie, iść choćby z dyabłem, byle dorwać się do władzy.

Wobec tego wszyscy prawi Polacy, wszystkie warstwy narodu polskiego, zorganizować muszą swe siły i w zwartym bloku narodowym iść do zwycięstwa.

Rzemieślnicy polscy, nie po raz pierwszy zresztą, jedni z pierwszych stanęli karnie w narodowym bloku wyborczym, stwierdzając swój szczery, polski patryotyzm.

Oto koło polityczne zrzeszeń rzemieślniczych stolicy nadesłało nam komunikat:

„Koło polityczne zrzeszeń rzemieślniczych niniejszym podaje do wiadomości rzemieślnictwa polskiego, iż na posiedzeniu koła w dn. 25 sierpnia b. r. zapadła poniższa uchwała:

Koło polityczne Zrzeszeń rzemieślniczych postanawia przy nadchodzących wyborach do Sejmu i Senatu połączyć się w akcyi wyborczej z chrześcijańskim Związkiem Jedności Narodowej (Blok Narodowy).

Stanowisko najpoważniejszych organizacyi rzemieślniczych będzie niewątpliwie miarodajnem dla ogółu rzemieślników w całej Polsce.

Wysuwanie własnych list rzemieślniczych czy mieszczańskich, nie przyniosłoby wielkich korzyści rzemieślnikom, a wyrządziło wielkie straty sprawie narodowej, rozbijając solidarność polską. Jesteśmy pewni, że na listach poselskich bloku narodowego znajdą się nazwiska wybitnych rzemieślników i energicznych obrońców interesów rzemiosła polskiego.

Połączenie się rzemieślników z blokiem narodowym dyktowane było jak gorącym tradycyjnym patryotyzmem, tak i zupełnie usprawiedliwionym interesem ekonomicznym.

Czekamy co zamierzają począć małopolscy rzemieślnicy, czy w dobrze zrozumianym własnym interesie wezmą czynny udział w wyborach, czy też przez usuwanie się dadzą zwycięstwo tym, którzy ich interesów bronić nie będą, bo i cóż obchodzić mogą interesy rzemieślnicze ludowców, socyalistów, Białorusinów i cały blok lewicowy?

Zderzenie pociągów w Warszawie.

Warszawa. (Tel. wł.). Wczoraj o godz. 10 w nocy nastąpiło zderzenie pociągów.

Na **wagony pociągu towarowego**, idące w stronę Mławy, **najechało kilka wagonów towarowych, puszczonych luzem**, przy rozbieraniu pociągu. Skutkiem zderzenia **trzy wagony uległy całkowitemu rozbiciu**. Ofiar w ludziach nie było.

Wojska tureckie zajęły Smyrnę.

Angora. (PAT). Havas. Wojska tureckie zajęły Smyrnę.

GRECY PROSZĄ O ROZEJM.

Bordeaux. (PAT Polradio). W Angorze, dokąd nadeszła prośba Greków, przesłana za pośrednictwem komisarzy państw sojuszniczych, panuje przekonanie, że sprawa ta należy do kompetencyi naczelnych dowódców obu stron walczących. Dzienniki przewidują, że Turcy we warunkach rozejmu zażądają całkowitej ewakuacyi przez wojska greckie Azyi Mniejszej i Tracyi oraz Konstantynopola. Demobilizacya wojsk greckich musiałaby nastąpić natychmiast po ewakuacyi Azyi Mniejszej. Tylko parę młodszych roczników mogłoby pozostać pod bronią.

Bordeaux. (PAT Radio). „Morning Post" donosi, że gabinet angielski jest zdecydowany przeszkodzić wszelkim zamachom na Konstantynopol i cieśniny.

Chwila bieżąca.

Kraków, dnia 11. września 1922.

—ooo—

Jednolity blok żydowski w Krakowie.

W Krakowie odbyło się zebranie przedstawicieli stronnictw żydowskich, wchodzących w skład bloku narodowo-żydowskiego. Obecni byli przedstawiciele stronnictw **syonistycznych, ortodoksyjnych „Szlome Emunch Izrael", „Mizrachi"** oraz **syonistycznej partyi pracy „Hitachduth".** Zebranie powzięło szereg uchwał, odnoszących się do technicznych prac związanych z akcyą wyborczą. Jednocześnie utworzono egzekutywę, która przystąpiła natychmiast do pracy.

TOW. JUGOSŁOWIAŃSKO-POLSKIE ma powstać niebawem w Krakowie.

TRAGICZNA ŚMIERĆ DZIEWCZYNKI. 3-letnia Marya Pękalska, córka majstra kowalskiego, zamieszkałego przy ul. Kazimierza Wielkiego 44, wpadła przez otwór w ustępie do dołu kloacznego. Ojciec, nie wiedząc, co się stało z dziewczynką, szukał jej przez półtorej godziny i wreszcie odnalazł dziecko, nie dające znaku życia. Wezwany bezzwłocznie na miejsce wypadku lekarz dr. Kolin, a następnie lekarz obwodowy dr. Owsiński, stwierdzili śmierć nieszczęśliwego dziecka.

TRAGEDYA ZAKOCHANYCH LUDZI. W willi przy ul. Litewskiej pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce, Lubomir Till, lat 29, porucznik wojsk łącznikowych. Bawiąca przy jego boku Helena Cyfrowiczówna, lat 23, wyrwała rewolwer z ręki Tilla i również targnęła się na swe życie, oddając strzał, skierowany w głowę.

Cyfrowiczównę — w stanie beznadziejnym przewieziono na oddział chirurgiczny do szpitala św. Łazarza. Powód samobójstwa na tle miłosnem.

MILIONOWA KRADZIEŻ. Do mieszkania Franciszki Korn, przy ul. Nowowiejskiej l. 9, włamali się złodzieje i skradli biżuteryę, garderobę męską, damską i dziecięcą, łącznej wartości około dwóch milionów marek. Dochodzenia w toku.

ZE SPORTU.

CRACOVIA—POGOŃ 4:1 (2:0).

Lwów (telef.). Wczorajsze spotkanie Wisły z Czarnymi zakończyło się zwycięstwem w stosunku 4:1 (3:0).

Łódź. (PAT). W obecności niewidzianych dotychczas w Łodzi tłumów publiczności odbyły się zawody o tytuł mistrza północnej Polski pomiędzy poznańską „Wartą" a łódzkim klubem sportowym. Po nadzwyczaj zaciętej walce zwyciężyła „Warta", bijąc przeciwnika 1:0.

Warszawa. (PAT). Dzisiejsze zawody piłki nożnej pomiędzy „Polonią" a „Strzelcem" z Wilna zakończyły się wynikiem 7:0 na korzyść „Polonii".

Praga. (PAT). Dzisiejsze zawody piłki nożnej pomiędzy „Spartą" a wiedeńskim „Rapidem" zakończyły się wynikiem 2:1 na korzyść „Sparty".

Projekt ustawy o płacach urzędniczych

(ZAJMUJE SIĘ NIM SPECYALNA PODKOMISYA. — ZWIĄZKI ZAWODOWE BĘDĄ WEZWANE DO WYDANIA OPINII.

Warszawa. (Tel. wł.). Prace podkomisyi zmierzające do ustalenia projektu ustawy o płacach urzędniczych państwowych, trwają bez przerwy. Wobec krótkości czasu i zamiaru rządu wniesienia projektu na jedno z najbliższych posiedzeń sejmu, okazuje się niemożliwem przedstawić projekt [illegible] gólnym Związkom zawodowym do zaopiniowania. Tego rodzaju bowiem korespondencya opóźniłaby wniesienie projektu do Sejmu. Wobec tego postanowiono sprawę załatwić inaczej, a mianowicie **wystosować zaproszenie do przedstawicieli Związków zawodowych** pracowników państwowych **na środę lub czwartek tego tygodnia** celem wzięcia udziału **na posiedzenie podkomisyi gdzie będą mieli sposobność wyrażenia swych życzeń i opinii co do tego projektu.**

—o—

AL. DUMAS (ojciec).

1001 OPOWIEŚCI O DUCHACH.

PRZEŁOŻYŁ St. KULIŃSKI. 39

—o—

Choroba robiła tak szybkie postępy, iż tego samego dnia, czując swój poważny stan, chory wysłał konnego posłańca, by uwiadomić o wszystkiem żonę i nakłonić ją do powrotu. Jednakże między Laufen a Breintenbach koń potknął się i jeździec spadł, uderzając głową o kamień; zaniesiono go do pobliskiej gospody, skąd dał znać o wypadku, jaki mu się zdarzył.

Wysłano natychmiast drugiego posłańca, lecz i nad tym zaciążył fatalizm; w dolinie Kander zesiadł z konia i wziął przewodnika przez wyżynę Schwalbach; w połowie drogi porwała go lawina, spadająca z góry Attels i strąciła w przepaść; przewodnik jakby cudem ocalał.

Tymczasem choroba czyniła gwałtowne postępy; musiano choremu ogolić głowę, ponieważ nosił długie włosy, by mu robić okłady z lodu. Umierający stracił już wszelką nadzieję i w chwili ulgi napisał do żony:

„Droga Berto! Jestem bliski śmierci, lecz nie chcę całkowicie rozłączyć się z Tobą. Każ sobie spleść naramiennik z włosów, które mi ucięto i które kazałem przechować. Noś go zawsze, a jestem przekonany, że wnet się połączymy znowu. Twój Fryderyk."

List ten oddał trzeciemu posłańcowi, polecając mu wyruszyć w drogę natychmiast po swej śmierci.

Zmarł tego samego wieczora. Posłaniec odjechał w godzinę po jego zgonie. Poszczęściło mu się lepiej, niż dwom poprzednim, gdyż piątego dnia dotarł do Louesche.

Znalazł żonę kupca ślepą i głuchą. Jednak po miesiącu, dzięki kuracyi i zbawiennym wodom Louesche oba kalectwa poczęły ustępować. Dopiero w drugim miesiącu odważono się zawiadomić biedną kobietę o nieszczęściu, na które była już przygotowana przez różne przeczucia i prognostyki. Pozostała na miejscu jeszcze jeden miesiąc, by się całkowicie wyleczyć; wreszcie po trzechmiesięcznej nieobecności powróciła do Bazylei.

Ponieważ i ja w tych kąpielach wykurowałem swe niedomagania reumatyczne i zabierałem się również do odjazdu, prosiłem ją więc o pozwolenie podróżowania razem, na co chętnie się zgodziła, zyskując we mnie w ten sposób towarzysza podróży, z którym mogła rozmawiać o swym mężu, znanym mi z krótkich chwil wyjazdu z Bazylei.

Wyjechaliśmy z Louesche i piątego dnia stanęliśmy w Bazylei.

Trudno sobie wyobrazić coś smutniejszego i tragiczniejszego nad powrót młodej wdowy do domu. Po śmierci męża zamknięto magazyn, ruch handlowy ustał jak nakręcony zegar, gdy się wahadło zatrzyma. Wezwano lekarza, który leczył nieboszczyka, oraz wszystkie osoby obecne przy jego śmierci, i tak prawie już zapomniany zgon odżył na nowo w sercach wszystkich tych osób.

Spytała, gdzie są włosy, które jej mąż zapisał.

Lekarz przypomniał sobie, iż polecił niebszczykowi podczas choroby uciąć włosy; cyrulik też pamiętał dobrze, że mu je zgolił, lecz to było wszystko. Włosy zniknęły, przepadły bez śladu.

Wdowa była zrozpaczona; w ten sposób nie mogła wykonać jedynego życzenia zmarłego.

Upłynęło wiele nocy, smutnych nocy, podczas których błądząca po domu wdowa podobniejsza była do cienia, niż do żywej istoty.

Zaledwo położyła się spać, zaledwo poczynała usypiać, uczuwała w prawem ramieniu odrętwienie i budziła się w chwili, gdy to odrętwienie [illegible] się coraz wyżej, jak do serca.

Zaczynało się ono powyżej kostki, w tem miejscu, gdzie zwykle nosi się branzoletkę; uczuwała tu ból, jakby od ucisku żelaznej, za ciasnej branzoletki; ból ten, jak wspomnieliśmy, posuwał się coraz wyżej, ak do serca.

Widocznie zmarły w ten sposób wyrażał ból z powodu zaniedbywania jego ostatniej woli.

Wdowa zrozumiała ten wyrzut, pochodzący za grobu. Postanowiła tedy kazać otworzyć grób męża i — jeśli nie wszystkie włosy mu ucięto — wziąć z nich tyle, ile będzie trzeba na sporządzenie branzoletki.

Nie mówiąc nikomu słowa o tym zamiarze, [illegible]zała wezwać grabarza. Lecz ten, który pogrzebał jej męża, w międzyczasie umarł, nowy zaś, [illegible]niący obowiązki dopiero od ośmiu dni, nie [illegible]dział, gdzie się grób znajduje.

Lecz wdowa, spodziewająć się objawienia, [illegible] dwukrotne ukazanie się jeźdźca i konia, jako ucisk w ramieniu uczyniły ją skłonną do wiary w cuda, — udała się sama na cmentarz. Usiadła na porosłym trawą grobie, prosiła o znak, który by się mogła kierować w poszukiwaniach.

Na murze cmentarnym wymalowany był taniec szkieletów. Jej oczy spoczęły na postaci śmierci, patrząc długo na to śmiejące się i straszne [illegible] zem oblicze.

Wtem zdało jej się, że śmierć podnosi kościste ramię i palcem pokazuje jeden z ostatnich grobów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O utworzenie monarchii rumuńsko-węgierskiej.

Plan unii węgiersko-rumuńskiej z Ferdynandem na czele. — Zmiana polityki zagranicznej Węgier i zbliżenie się do Włoch. — Polska powinna dopomódz do zbliżenia węgiersko-rumuńskiego.

(—) Od pewnego już czasu obiegają prasę europejską pogłoski o zmianie polityki zagranicznej Węgier, dementowane coprawda, ale uporczywie się powtarzające. Zwłaszcza mówi się już głośno o planach stworzenia **unii rumuńsko-węgierskiej**, którаby rozerwała pierścień wrogich państw okalających Węgry i wydźwigła państwo św. Stefana z obecnego ciężkiego położenia.

Obecnie znów budapeszteński korespondent „Vossische Ztg." przynosi ciekawe, **senzacyjne szczegóły tych planów**. Oto mimo wszelkich dementi w sprawie rokowań węgiersko-rumuńskich w Dorna Watra na Bukowinie, sprawa unii obu tych państw jest już gruntownie omówiona.

Węgrzy żądają dualistycznej monarchii z królem Ferdynandem na czele. Państwo rumuńsko-węgierskie składaćby się miało z dawnej Rumunii, oraz z Węgier, do których należałby Siedmiogród obecnie przyłączony do Rumunii.

Rumuni proponują jednak raczej **utworzenie monarchii składającej się z 4 autonomicznych jednostek**, a to: Mołdawii, Siedmiogrodu, właściwej Rumunii i obecnych Węgier. Wszystkie cztery kraje o równych prawach. Plan ów forsują Rumuni bardzo energicznie, obiecując węgierskim magnatom w zamian za poparcie ich planów daleko sięgające przywileje i prawa. Tak n. p. **hr. Bethlen miałby zostać księciem Siedmiogrodu.** Plan zbliżenia rumuńsko-węgierskiego łączy się jednocześnie ze zbliżeniem Węgier do Włoch, które wykorzystując obecny zatarg Włoch z Jugosławią i Czechami na tle kwestyi austryackiej, starają się znaleść we Włoszech sojusznika do przeprowadzenia planów unii węgiersko-rumuńskiej.

W związku z tem poczyniły Węgry **szereg zmian na swych placówkach dyplomatycznych.** — Pięciu dotychczasowych posłów węgierskich zostanie spensyonowanych, a na ich miejsce przyjdą ludzie nowi, energiczni. Proponowany na posła do Warszawy obecny poseł w Pradze **Tahy**, przejdzie również w stan spoczynku. Dotychczasowy minister spraw zagranicznych hr. Bauffy zostanie posłem w Paryżu, **na stanowisko zaś ministra spraw zagr. upatrzony jest hr. Teleki**, bawiący od dłuższego już czasu w Bukareszcie w sprawach pertraktacyi o wspomnianej wyżej unii.

Jednocześnie **prasa węgierska omawia już całkiem jawnie plan konwencyi rumuńsko-węgiersko-włoskiej**, ostatni zaś numer „Magyar Orszag" przynosi z dobrze poinformowanych kół wiadomość o rokowaniach, jakie w tej sprawie toczą się między Rumunią a Włochami.

Z polskiej strony należałoby planowi unii węgiersko-rumuńskiej tylko przyklasnąć. Do sprzymierzonej z nami Rumunii przyłączyłyby się Węgry, z którymi **nie mamy żadnych kwestyi spornych, a raczej łączy nas wiekowa przyjaźń.** Nie od rzeczy będzie przypomnąć projekt węgierski wysłania Polsce na pomoc w r. 1920 swych dywizyi, który jedynie wskutek nacisku ze strony obcych, wrogich nam czynników, nie doszedł do skutku, a poznamy, że **przez utworzenie unii węgiersko-rumuńskiej przybędzie nam jeden więcej sprzymierzeniec i to taki, na którego śmiało będzie można liczyć.**

Nasza polityka zagraniczna powinna póiść po tej linii i szczerze dopomódz w zbliżeniu Węgier do Rumunii.

Pod ciągłym terrorem band litewskich.

Partyzanci litewscy w roli bandytów.

O 15 kilometrów od Święcian, leży majątek Dejkiny stanowiący własność p. Pożaryskiej, która gospodaruje na nim sama wraz z dwoma córkami.

Przed kilku dniami około godz. 9 wiecz., w chwili, kiedy we dworze była tylko jedna z córek od strony pasa neutralnego, **wtargnęło 12-tu ludzi**, z których **trzech**, jak rozpoznano **było z regularnej armii litewskiej**, inni zaś, to obcerwańcy należący do bandy partyzantów litewskich. Wszyscy byli **uzbrojeni w pistolety syst. „Mauzera" oraz granaty ręczne.**

Napastnicy sterroryzowali służbę i spędzili ją do jednego pokoju.

Napastnicy przystąpili następnie do przeprowadzenia rewizyi i znaleźli woreczek z biżuteryą oraz 200 dolarów, co oczywiście zrabowali, poczem szybko się wycofali.

Przed wyjściem zostawili karteczkę w języku rosyjskim następującej treści: „Madame Pożaryskaja, oczeń żal, czto my waszewo muża nie naszli, no wsio rawno, my z nim wstretimsia, my otomstili. my polskije dezertiry (?). Budie połutsze dla prysługi i ludiej, **my towaryszczy."** Bandyci zrabowali ponadto kilka koni i uciekli przez granicę.

Częste napady partyzantów, a nawet oddziałów litewskich, przypisać należy głównie słabej obsadzie, ilościowo i jakościowo, granicy.

Parę uwag o opłatach pocztowych

Przed paru miesiącami porto listu zwykłego wynosiło 10 marek, a pocztówki 8 marek. Obecnie po drugiej podwyżce w ciągu bardzo krótkiego czasu list zwykły kosztuje 50 marek (pięciokrotne podwyższenie!), a pocztówka 30 marek (przeszło trzykrotne podwyższenie).

Łatwo zauważyć, że w tych podwyżkach, dokonywanych w czasie spadku marki, niema żadnej stałej idei, lecz robi się to jakoś zupełnie dorywczo.

W stosunkach normalnych porto pocztówki bywa zwykle dwa razy mniejsze, aniżeli porto listu zwykłego. — W Polsce od lat czterech stosunek ten jest wciąż zmienny, zupełnie dowolny. Można się obawiać, że kiedykolwiek strzeli komuś do głowy pomysł zrównania opłaty za pocztówkę z listem zwykłym, albo i pobierania od pocztówki opłaty większej.

Wobec pięciokrotnego podniesienia porta od listu zwykłego niewątpliwie ludzie zaczną teraz ograniczać wysyłanie listów zamkniętych, a zadowalać się pocztówkami. Na poczcie można już to zauważyć na wielu filiach zabrakło pocztówek, zaczęto wydawać je w ogromnej ilości. Przy każdej zaś podwyżce porta zachodzi ta okoliczność, że trzeba używać różnych kombinacyj ze znaczkami. N. p. nowych pocztówek z portem 30 marek nie ma, są tylko stare 8 markowe, więc trzeba na każdej dolepić znaczek 2-markowy i znaczek 20-markowy. Co to za wygoda! aż miło się człowiekowi robi. — Teraz, dajmy na to, zacznie się drukować pocztówki z portem 30 marek, ale zanim się je wydrukuje, nastąpi nowa podwyżka i znowu trzeba będzie dolepiać! I tak w kółko! bez końca! Naturalnie koszt takiej pocztówki z dolepianemi znaczkami dla skarbu jest znacznie większy, aniżeli pocztówki normalnej, ale czy o tem kto pomyślał?

Wszystkie te podwyżki opłat pocztowych noszą wyraźny charakter zaskoczenia. Wygląda to tak, jakby ministerstwo poczt wciąż drzemało, a tylko od czasu do czasu budzone było gwałtownie z drzemki i wtedy zarządzało podwyżkę, nie wiele się nad tem zastanawiając. — Następnie publiczność jest zaskakiwana w podobny sposób przez nowe podwyżki, nagle i niespodziewanie. Zdradza to stan niezmiernie anormalny.

Dola i niedola Śląska Cieszyńskiego.

(Z tamtej strony Olzy). 6

—ooo—

Niestety dość późno. Robotnik polski, to teraz straszny helota. Brak pracy, zastój ekonomiczny rzucał go często w ramiona komunizmu, gdyż tem spodziewa się poprawy losu. Partya komunistyczna posiada w Czechach wielu zwolenników, wydaje swoje czasopisma i dzienniki. Najzażartszymi komunistami są Niemcy, gdyż widzą w komunizmie robaka podgryzającego republikę, podobnie jak u nas żydzi. Role tesame, odegrane temi samemi środkami, cel tensam. Rząd czeski pozwala nawet na manifestacye komunistyczne, na wydawanie czasopism, by otworzyć niejako klapę bezpieczeństwa, lecz tłumi anarchię siłą i wojskiem. Polscy 'komuniści jednak dość nieliczni posyłają często dzieci do szkół polskich, w życiu narodowem i w rozwoju myśli narodowej nie stanowią groźnej zapory. Tyle o komuniźmie. Symbolem walki z czechizacyą kraju i uciskiem stała się tu szkoła polska i walka o nią. Czesi postanowili do lat 3 zniszczyć całkowicie szkołę polską. Jak dotychczas to termin ten określili trochę za krótki. Oto pokrótce metoda walki i system obrony.

Zasadą Czechów jest tworzyć szkoły czeskie wszędzie, znosić szkoły polskie gdzie się da. Czynią to w nadziei primo, że nadadzą w ten sposób krajowi charakter wewnętrzny czeski, secundo liczą na słabe charaktery, które poślą swe dzieci do szkoły czeskiej ze względów utylitarnych. Czesi bowiem dają książki, ubrania, zapomogi i t. d. Gdzie nie idzie inaczej, rozbija się szkołę polską przy pomocy bojówek, t. zn. zwykłych opryszków, zapłaconych przez komisyę gminną, a o tych nie trudno przy bezrobociu. Bojówka taka poprostu rozpędza pałkami dzieci i szkołę zajmuje na kino lub na szkołę czeską. Interwencye, delegacye itd. Polaków w Pradze odnoszą zazwyczaj ten skutek, że pozwala się na wpisy do polskiej szkoły. Wpisy zostają ogłoszone, rodzice polscy zgłaszają się do gminy, lecz po drodze już czatują pałkarze, którzy spieszących zaczepiają, zaczynają zwadę, zbiją często do utraty przytomności i wpisy skończone. Oficyalnie ogłasza się, że wpisy się odbyły, do szkoły polskiej nie zapisał się nikt lub troje dzieci (Pietwałd). Wobec tego szkoła polska jest niepotrzebna. Gmina na nią nakładać nie myśli. — Tak dzieje się w gminach o mieszanej ludności. W gminach o ludności czysto polskiej to nie uchodzi. Tu zakłada się paralelki czeskie w polskiej szkole, wabi się dzieci podarunkami, a kiedy liczba paralelek rośnie zwija się polskie klasy. — Wystarczy przeglądnąć „Przewodnik Macierzy Szkolnej" wydawany w czeskim Cieszynie, by się o tem przekonać dobitnie.

Mimo to jakżeż przedstawia się polskie szkolnictwo w czeskiej części Śląska? Warto się mu przypatrzyć. Pozostałe szkoły polskie są przepełnione. Jakiś dziwny urok wywiera szkoła polska na ludzi tutejszych. Często biedak mający kilkoro dzieci posyła je bose, obdarte do polskiej szkoły, chociaż Czesi ofiarowują mu buty i ubranie i książki dla dziecka. Nauczycielstwo polskie (nie Ślązakowcy) ma nielada orzech do zgryzienia. Praca w szkole, praca za szkołą, szkalowane przez Czechów w „Obranie Sleskiej", hakatystycznem czeskiem pisemku wychodzącem w Orłowej, narażone często na pobicie i utratę chleba, pracuje tak rzetelnie, że końcowe popisy szkolne wykazują wyniki wprost zdumiewające. Autor niniejszej korespondencyi widział parę tych popisów szkolnych i wystaw urządzanych z końcem roku. — Tłumy robotników, odświętnie przybranych Ślązaczek oklaskiwały występy deklamatorskie, popisy gimnastyczne i muzykalno-wokalne zebranej dziatwy. A w salach szkoły wystawa robót i prac młodzieży. Piękne hafty, koszyczki, cacka, rysunki, całe serye ubrań, koronek, wspaniałe wprost stylowe śląskie wyszywanki to dorobek tej dziatwy szkół ludowych. Nieliczne szkoły wydziałowe rywalizować mogą co do poziomu swych wyników pracy ze zakładami średniemi. Taką wystawę szkolną urządza każda szkoła pod grozą infamii i rodzice oburzeni byliby, gdyby nie mogli widzieć wyników pracy swych dzieci naocznie. — Sypią się datki na szkołę i zbiory naukowe, robotnik ostatnią koronę rzuci na talerz przed salą wystawową, ale ogląda za to prace ręczne, rysunki, kaligrafie, wycinanki swego „synka" jak tu ludność nazywa uczniów. Nawet niechętni Czesi oglądną czasem taką wystawę i przyznają, że tu czasu nie tracono na darmo. Niechajby nasze nauczycielstwo polskie, mające zapewniony swobodny tok pracy zorganizowało kiedy taką małą wycieczkę z końcem roku szkolnego, by zobaczyć jak uczy pracować ucisk i niewola, jak pałają radością oczy matek na widok dzieci, popisujących się publicznie wobec setek zgromadzonych rodziców, że oto w polskiej szkole „syncy roku nie stracili". Obok szkół gminnych nierozbitych jeszcze funkcyonuje tu szereg szkół Macierzy szkolnej śląskiej. Działalność Macierzy utrudniona dosyć, gdyż organizacya jej na czeskim Śląsku postępować musi powoli. Oddzielona i podzielona na oddział w polskim i czeskim Cieszynie musiała zorganizować się na nowo w czeskiej części Śląska. Zorganizowała się i zaczęła prace przy silnem poparciu całego społeczeństwa polskiego w czeskiej części Śląska.

Główną jej troską jest utrzymanie jedynego zakładu średniego po czeskiej stronie, t. j. polskiego gimnazyum realnego w Orłowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wrażenia z ulicy.

Poznań, 4 września.

Zabieram się do pisania tej korespondencyi z dziwnem uczuciem: uczuciem żalu, że nie jestem w tej chwili sprawozdawcą jakiegoś „Matin'a" czy „Journal'a" lub „Times'a" czy „Daily Mail'u", by módz czytelnikom zagranicznym przesłać szczegółowy opis stolicy Wielkopolski, jej gmachów i budynków, ogrodów i ulic, i wogóle wszystkiego, co czyni Poznań jednem z najpiękniejszych miast Polski. Niestety, chcąc uniknąć śmieszności, pozwolić sobie na to nie mogę, a śmieszną naprawdę byłoby rzeczą, gdyby polski dziennikarz na łamach polskiego pisma dawał dziś polskim czytelnikom opis starego polskiego miasta, powtarzający tem samem rzeczy z dawna znane, intonując piosenkę, którą z dawna wszystkie już na dachach wyćwierkały wróble, jednem słowem odkrywając od wieków już odkrytą Amerykę...

A jednak, nie będąc zagranicznym korespondentem zagranicznego pisma i wstrzymując się od opisu imponującej przepychem dawnej rezydencyi Wilusia, w której dziś — o! ironio losu! — mieści się nasze ministerstwo spraw wewnętrznych, od wymieniania ilości i stylu poznańskich budynków uniwersyteckich, teatrów, kościołów i t. p., mam ochotę nieprzezwyciężoną rzucić tu parę uwag, które mimowoli cisną mi się pod pióro.

Nie spodziewajcie się jednak odemnie relacyi z wrzącego tu na wielką skalę ruchu przedwyborczego, czy też sprawozdania z tego, co zdziałał dotąd Poznań od chwili wyswobodzenia się ze szponów orła pruskiego... Muszę bowiem przyznać się wam w zaufaniu, że jestem nastrojona na ton jeszcze wakacyjno-urlopowy; wszelkie zgromadzenia przedwyborcze, wszelkie akcye polityczno-społeczne nie przemawiają mi w tej chwili do przekonania... Chcę też tylko dać tu wyraz wrażeniu jakie dostarczyła mi w tych dniach oglądana przezemnie po raz pierwszy ulica Poznania.

Ulica ta odznacza się przedewszystkiem cudownym porządkiem: i to nietylko ta pierwszorzędna, piękna, szeroka, z centrum miasta, która wie o tem, że oglądać ją będą wszyscy przyjezdni, rodacy i „etranżerzy", ale i ta mała, wąska, niepozorna, skryta gdzieś na uboczu, w podmiejskiej już dzielnicy, której gospodarzem jest robotnik, a gościem włościanin, przybywający z pobliskiej wsi do miasta na zakupy. Poznań jest dobrą, sumienną gospodynią, która sprząta skrzętnie nietylko salon, ale i wszystkie pokoje swego mieszkania i nietylko „na niedzielę" „dla gości", ale codziennie dla swoich. Ulica poznańska ma wzorową czystość, mądry, celowy ład, nie na pokaz, ale dla własnego użytku i z własnej już wewnętrznej rzec można potrzeby.

Jest ona pozatem ładna i w każdym calu estetyczna; wywiesiwszy sobie jakby sztandar: „Estetyka przedewszystkiem" przystroiła się bogato w barwne kwiaty. Każdy niemal dom w Poznaniu jest wiszącym ogrodem. Z balkonów i z okien wszystkich kamienic zwisają mieniące się wszelkimi odcieniami złota nasturcye, śnieżno białe powoje, różowe floksy, purpurowe begonie... Zdobne w kwiecie są nietylko domy prywatne, lecz i gmachy publiczne, nawet przy podrzędniejszych oddalonych ulicach, jak n. p. Koszary wojskowe przy ul. Koszarowej, w których każde okno nęci mile wzrok skrzynką pełną różnokolorowego kwiecia. Przystrojone w kwietną szatę, otoczone ogródkami, pełne ładnych architektonicznie wykuszów domy-wille w dzielnicy Jeżyce sprawiają sympatyczne wrażenie ładnie urządzonego letniska. Poznaniacy z dumą też twierdzą, że miasto ich posiada tak świetne powietrze, iż może się równać pod tym względem z najzdrowiej położoną wsią.

Poczucie i potrzeba piękna podobnie jak na ulicach Poznania przejawiają się też w jego ogrodach i plantacyach, które wzorowo utrzymanymi trawnikami, bogactwem klombów kwiatowych mogą śmiało iść w zawody z miastami zagranicznemi. Tutejszy ogród botaniczny i jego cieplarnia są miłem całkiem nawet dla oczu, którzy znają paryski Jardin des plantes czy wiedeński Schönbrunn.

Ulica poznańska poza ładnemi wystawami sklepowemi ma nadto dwie cechy charakterystyczne: co krok widzisz na niej księgarnie, które świadczą chlubnie o potrzebach kulturalnych mieszkańców grodu nad Wartą, co krok też niemal spotykasz cukiernie i kawiarnie, a że wszystkich prawie dolatują cię wieczorną porą dźwięki muzyki. Dzięki temu właśnie jakoteż dzięki ogromnemu ruchowi ulicznemu do późnej nocy Poznań robi wrażenie większego nawet może miasta, niż niem jest w istocie i w porównaniu z nim Kraków n. p. wydaje się jakiemś cichem osiedlem dla uczącej się młodzieży.

Tłum uliczny ma tutaj jakąś odrębną niż gdzieindziej barwę: jest w nim, że się tak wyrażę, pewna celowość. Patrząc na tych ludzi, biegnących tu i tam, wszerz i wzdłuż ulicy, ma się wrażenie, że nikt z nich nie „flankuje" bezcelowo, że każdy dąży dokądś z jakimś wytkniętym zamiarem. Wszyscy mają zda się obliczoną każdą minutę czasu, a zmarnowanie jej uważaliby za rzecz karygodną. Są to — przyznać to trzeba w pokorze ducha — korzystne pozostałości po Niemcach, którzy nauczyli ludność Księstwa pozn. co to znaczy naprawdę pracować.

Poznaniacy lubią i umieją pracować, lubią też się i bawić, o czem świadczą pełne lokale kawiarniane, teatry, pełny co wieczora ogród zoologiczny, który swem rzęsistem oświetleniem i koncertującą wśród zieleni drzew orkiestrą przypomina jakieś ożywione letnią porą „kurorty".

Lubią też oni lecz nie umieją pić. Zdarza się na porządku dziennym, iż z lokali publicznych musi się wyprowadzać gości, którym Kasprowicz czy Kantorowicz zanadto „poszedł" do głowy... Tu obywatel jakiś mocno już podchmielony tak czubi się z kelnerem, że z rozmowy ustnej przechodzi do wymowy pięści, ówdzie pewien jegomość chwiejnie trzymający się na nogach, przysiada się w pierwszorzędnej kawiarni do jakiejś eleganckiej damy i ni stąd ni zowąd wypija jej kawę, zainterpelowany, zaś energicznie przez kelnera rzuca się w zapasy z nim z zaciętością godną toreadora na arenie walki byków... Długa bójka, którą rozbrajają osoby trzecie, kończy się wyprowadzeniem zadzierzystego gościa z lokalu. W niedzielę około 11 w nocy spotyka się na ulicach wcale pokaźną liczbę ludzi, idących dziwnie podejrzanie zygzakowatym krokiem...

Cała ulica poznańska mówi tylko po polsku: nie spotkasz już na niej nigdzie niemieckiego napisu; język niemiecki należy tu wprost do osobliwości. A wszakże przed wojną liczył Poznań prawie 50 proc. Niemców! Odniemczenie miasta nastąpiło z błyskawiczną wprost szybkością. Oryentacya polityczna jest tu zupełnie jasna i wyraźna. Mówi o tem mimochodem także ulica.

Przechodzę przez miasto i pytam pierwszego lepszego przechodnia gdzie znajduje się Urząd ziemski? Zagadnięty udzielając mi informacyi zapytuje skąd pochodzę, czy nie z Małopolski, i równocześnie nie pytany, nie proszony, oznajmia mi:

— My tu proszę pani nie lubimy obecnego rządu; my chcemy Korfantego!

To charakterystyczny „głos serca" Poznaniaka!

Nie mogę zakończyć tej korespondencyi, nie zadawszy kłamu niesłusznie w innych dzielnicach panującej opinii o nieuprzejmości Poznaniaków. — Jest wręcz przeciwnie. Każdy z nich, bez względu na klasę społeczną, zapytany o cokolwiek na ulicy odpowiada z niesłychaną uprzejmością, a kupcy i subjekci sklepowi poznańscy są wzorem usłużności i grzeczności: wartoby posłać do nich na naukę naszych panów kupców z Krakowa...

Zofia Lewakowska.

Żebrzący kulas — milionerem.

Nie przeszkadzało mu to oczywiśćie bywać w kabaretach i teatrach.

Żebrzący milionerowie są w Europie zjawiskiem coraz rzadszem. Natomiast wypadki zdemaskowania milionerów żebrzących w Ameryce bynajmniej nie są rzadkością. Bo oto przed paru dniami policya nowojorska zrobiła dziwne odkrycie. Już od dłuższego czasu była na śladzie pewnego kuternogi, który codziennie ukazywał się na Piątej Alei Nowego Jorku, z trudem obracając swój wózek inwalidzki. Na życi zarabiał żebraniną, którą uprawiał pod pozorem sprzedaży ołówków. Znali go wszyscy przechodnie Piątej Alei jako nieszczęśliwego biedaka i chętnie udzielali pomocy. Jakież było jednak zdziwienie mieszkańców New Jorku, gdy przed paru dniami dzienniki tamtejsze podały wszystkie szczegóły tajemniczego żebraka.

Domniemany żebrak, nazywający Hector Malone, zajmował wprost książęce mieszkanie w hotelu Malborough. W tym nowoczesnym pałacu wielkiego miasta wynajmował wraz z żoną cudowny apartament. Na swoje zawołanie miał własny samochód i szofera, opłacanego miesiecznie. — Żebrak nie odmawiał sobie żadnej przyjemności. Otaczając się wielkiemi wygodami prowadził życie zbytkowe. Miesiące letnie spędzał w nadmorskich letniskach nowojorskich, jesienią zaś stale przebywał we Florydzie, uważanej za Rivierę amerykańską.

Afera wyszła na jaw zupełnie przypadkowo. Oto pewnego dnia szofer żebraka został aresztowany jako podejrzany o sprzedaż alkoholu. Po kilkutygodniowym pobycie za kratą, szofer znalazł się na wolności i zażądał od swego patrona wypłaty pensyi. Ale Malone stanowczo się temu oparł, skutkiem czego zatarg znalazł się na wokandzie sądowej. Podczas przewodu sądowego Malone został zdemaskowany. Kilka osób rozpoznało w nim kuternogę-żebraka z Piątej Alei.

Bogacz co rana wkładał szczudła, zdejmując z rąk kosztowne pierścienie i pozbywając się klejnotów. Miast cygar hawańskich niepozorny milioner wkładał w usta ogarki tanich papierosów. — Podczas rewizyi w hotelu Malborough, w jednym z pokojów Malone'a znaleziono sztuczne nogi wykonane z aluminium.

Służba hotelowa dowiedziawszy się o swoim oryginalnym gościu, nie mogła wyjść z podziwu. Malone bowiem nigdy nie dał po sobie poznać czem się trudni. Dokoła siebie w hotelu roztaczał urok wielkiej zamożności i zyskał sobie ogólny szacunek ze względu na kalectwo. Zresztą sprawował się wzorowo i bez zarzutu. Dzięki doskonale spreparowanym nogom pieszo opuszczał swoje mieszkanie i w towarzystwie żony udawał się co wieczór do restauracyi hotelowej lub do teatru. Obiady spożywał w pierwszorzędnych restauracyach, strojąc się zawsze w najmodniejsze garnitury.

Za niedozwolony wywóz mandoliny

PRZYCZYNEK DO HISTORYI SĄDÓW PRUSKICH.

Niezwykły proces toczył się onegdaj w Gdańsku. Oto chłopiec okrętowy, z pochodzenia Duńczyk, przybył do Gdańska okrętem z Danii. Ponieważ nudziło mu się, a lubił grać na mandolinie, kupił sobie ten instrument i poszedł do swego okrętu, stojącego w Nowymporcie, wygrywając sobie po drodze. Opodal okrętu natknął się na urzędnika celnego, który mu mandolinę odebrał i **aresztował go za „niedozwolony wywóz mandoliny"**.

Biednego chłopczynę osadzono w więzieniu, w którem **przesiedział 4 tygodnie** i przez cały ten czas był badany, jako wielki przestępca, a że jednak nie władał językiem niemieckim, sprowadzano mu ciągle tłumacza, wobec którego chłopczyna zapewniał, iż jest niewinnym gdyż nie wiedział, że takich przedmiotów nie wolno wywozić.

Wreszcie po 4-tygodniowem więzieniu nastąpiła główna rozprawa sądowa i **sąd skazał biednego chłopca na 2 tygodnie więzienia, za „niedozwolony wywóz"**, zarządzając zarazem wypuszczenie go na wolność, gdyż już w śledztwie odsiedział 4 tygodnie. Oczywiście w tym czasie okręt, na którym ów chłopiec służył, odpłynął do Danii, tak że dopiero konsul duński odesłał biedaka do jego ojczyzny.

Mocarstwa katolickie w sprawie Palestyny.

Rzym (PAT. WBK.). „Osservatore Romano" oświadcza, że **mocarstwa katolickie nie zgodzą się na projekt Balfoura w sprawie Palestyny**, gdyż w razie przyjęcia tego projektu miejsca święte byłyby poddane pod władzę komisyi, w której katolicy stanowiliby mniejszość i w której zapewne decydowałby przewodniczący, którym będzie prawdopodobnie protestant.

Maszyna do liczenia pszczół

Biuro entomologiczne ministeryum rolnictwa Stanów Zjednoczonych zwróciło się do urzędu miar i wag w Waszyngtonie z propozycyą zbudowania przyrządu, który umożliwiłby zliczenie pszczół znajdujących się w danym ulu.

Życzeniu temu stało się zadość. Ule, których roje miały być zliczone, zaopatrzono w drzwiczki, przez które tylko jedna pszczoła może na raz wyjść z ula, podłogę zaś tego wyjścia zaopatrzono w tak czułą wagę, że notuje automatycznie każdą pszczołę, która ul opuszcza.

—ooo—

Psie życie w Paryżu.

Akademia mody dla piesków. — Dobór toalet dla czworonożnych modnisiów. — Zbytkowna garderoba piesków salonowych. — Co obejmuje „wyprawa"

(z) Psie życie w Paryżu! Pod tą nazwą niekoniecznie należy rozumieć dolę bezdomnych i wydziedziczonych, którzy wiodą życie nieraz stokroć gorsze, niż czworonożni przyjaciele człowieka. Tym ostatnim dzieje się w Paryżu dobrze, aż nadto dobrze, o ile należą do kategoryi t.zw. piesków salonowych.

Pewien dziennikarz dowiedział się pokątnie, że w stolicy Francyi istnieje **osobna kategorya psich fryzyerów** i utrzymujących wykwintne „salony", w których za słoną oczywiście cenę właściciel lub właścicielka pieska może swego czworonożnego ulubieńca **wyekwipować od stóp do głów**. Postanowił zwiedzić tego rodzaju etablissement i udając, że chce zamówić wyprawę dla swego pieska, spytał o warunki. Przyjęła go bardzo uprzejmie **wykwintna dama** w średnim wieku i zasypała odrazu gradem pytań.

— Do jakiego gatunku i płci należy piesek? Jakiej jest maści? wzrostu? tuszy? usposobienia? Czy ma być zrobiona „wyprawka" kąpielowa, spacerowa, buduarowa, podróżna czy salonowa?

Nieszczęsny dziennikarz, który chcąc upozorować swą inwazyę, **zmyślił na poczekaniu, że ma pieska**, był w nielada kłopocie, usiłując mniej więcej dokładnie odpowiedzieć na wszystkie te pytania. Dowiedział się po raz pierwszy w życiu, że **wyprawa dla pieszczonego pieska jest jeszcze bardziej skomplikowana, niż garderoba modnej damy** z półświatka. Szanujący się piesek musi mieć kostyum specyalnie dobrany do rasy, maści, wzrostu, wieku, usposobienia i t. d.

Gość poprostu zdębiał, gdy wymowna właścicielka salonu psich mód przedłożyła mu do przeglądu **album wzorów:** więc staniczki, spodenki, płaszczyki, pelerynki, chusteczki najróżnorodniejszych fasonów i odcieni. Każdy psi gatunek musi mieć specyalnie dobrany kostyum. Cóż dopiero **pomocnicze środki toaletowe:** szczoteczki do zębów, szczotki do czesania, grzebienie, gąbki, pomady, mydła, perfumy, płaszcze kąpielowe i t. d. i t. d. Najwybredniejszy elegant, najkapryśniejsza dama nie zaznali może ani połowy tych wymysłów, które „akademia psiej mody" wymyśliła dla użytku czworonożnych ulubieńców.

Dziennikarz wysłuchał całej litanii psich kosmetyków, wyliczonej mu przez wymowną właścicielkę „akademii mód dla psów" (taki tytuł nosi ów zakład) i wyszedł oszołomiony, **żałując w duchu, że nie jest raczej jednym z tych salonowych piesków**, których utrzymanie roczne pochłania sumę, mogącą w kraju o niskiej walucie zapewnić człowiekowi spokojny byt do końca życia.

„Napiwek" a narodowość.

NAJMNIEJ DAJĄ FRANCUZI I ANGLICY, NAJWIĘCEJ ROSYANIE.

(—) Ciekawą byłaby statystyka, wykazująca, która z narodowości daje kelnerom czy służącym największe napiwki. Oczywiście wchodzi tu w grę charakter i temperament danego narodu, objawiający się również w wysokości napiwków.

Jeden z niemieckich dzienników postarał się o tego rodzaju statystykę, naturalnie przeprowadzoną w Niemczech według zeznań kelnerów.

Otóż podobno **Francuzi** mają być najmniej pożądanymi gośćmi, gdyż dają najmniejsze napiwki i przez to zwani są nawet przez kelnerów skąpcami. Nie ustępują im również **Anglicy**, którzy naśladują za granicą swego wielkiego króla Edwarda VII. Edward VII bowiem — jak wiadomo — wydawał za granicą, a zwłaszcza w Marienbadzie, gdzie był częstym gościem, horrendalne sumy na bankiety i zabawy w towarzystwie kobiecem i swych dobranych przyjaciół, skąpił jednak pieniędzy na napiwki. **Arystokracya angielska** natomiast jest dosyć szczodrą w napiwkach i nie podobna pod tym względem do całego tłumu zwyczajnych globetrotterów angielskich.

Kelnerzy marienbadzcy wspominają natomiast mile **króla Milana serbskiego**, który był zupełnym kontrastem swego wysokiego „kuzyna" z nad Tamizy. Król ów znany ze swego hulaszczego życia, powierzał interesy kasowe swemu sekretarzowi, a jedyną troską kelnerów było zaprzyjaźnienie się z nim, co bynajmniej nie było trudne. Nawet sam król „tykał się" z kelnerami, szczególnie kiedy po strawionej na hulance nocy nie miał już pieniędzy i wysyłać musiał depeszę do cesarza Franciszka Józefa z prośbą o pieniądze. Kiedy następnego poranku zjawiał się specyalny kuryer z Wiednia z żądaną kwotą, król Milan przemawiał znów do kelnera przez „pan".

Również zadowolonymi są kelnerzy **z gości japońskich**, największem jednak uznaniem cieszą się **Rosyanie**, którzy pieniądze rozrzucają na prawo i lewo. O hojności Rosyan opowiadają sobie nawet następujące zdarzenie:

W jednym z berlińskich wielkich hoteli zainstalował się jakiś **Rosyanin**, który dał służącemu swe ubranie do oczyszczenia. Ten, przeglądając je, znalazł w kieszeni surduta paczkę banknotów, które, jako uczciwy znalazca, natychmiast poszedł oddać gościowi. Było zaś tego wszystkiego **około 2 i pół miliona**. Rosyanin jednak wspaniałomyślnym gestem ręki odsunął pieniądze, darowując całą ową sumę służącemu, który **w jednej chwili stał się milionerem**.

Niestety, „milioner" okazał się niezbyt wielkim panem, pieniądze te bowiem były to **ruble sowieckie**, wartości zaledwie 112 marek niemieckich.

Leczenie śpiączki.

Straszna choroba śpiączki dziesiątkująca ludność i zwierzęta w Afryce podzwrotnikowej, a nawet uniemożliwiająca wprost sprowadzanie europejskich zwierząt pociągowych i bydła do niektórych okolic Afryki, jest obecnie uleczalną dzięki postępom niemieckiego przemysłu chemicznego.

Jak zapewnia dr Zache, były gubernator okręgowy w byłej niemieckiej Afryce wschodniej, wynaleziony przez „Bayerische Farbwerke" środek nod nazwą „Beyer 205" zabija mikroby śpiączki, wprowadzane, jak wiadomo, do organizmu ludzkiego i zwierzęcego przez muchę Tsetse, nie szkodząc bynajmniej pacyentom. Wobec tego wielkie przestrzenie Afryki podzwrotnikowej, wyludnione prawie zupełnie przez straszną chorobę, staną otworem dla imigracyi. Uczeni niemieccy spodziewają się nawet, że wynalazek ten wskaże także drogę do leczenia malaryi i febry nadbrzeżnej.

Niemcy jednak pragnęliby również ukuć dla siebie z tego odkrycia kapitał polityczny.

Na posiedzeniu konferencyi Stowarzyszenia medycyny tropikalnej, która odbywa się obecnie w Hamburgu, jeden z mowców niemieckich oświadczył, że wspaniały ten wynalazek niemiecki staje się kluczem do Afryki zwrotnikowej. Rząd niemiecki musi to wyzyskać i zachować wynalazek dla siebie. Wartość jego jest tak ogromna, że za przywilej korzystania z „Beyer 205", ci, którzy pragnęliby z niego korzystać, muszą zapłacić Niemcom zwrotem zabranych im kolonii afrykańskich.

Niezwykle dowcipne słonie.

(z) W ogrodzie zoologicznym w Halle zdarzyło się komiczne intermezzo: Pewna pani, chcąc się nieco podroczyć ze słoniem, by mieć ręce wolne, powiesiła torebkę z pieniądzmi na kracie klatki. Nagle słoń **porwał trąbą torebkę i połknął ją wraz z całą zawartością**. Wypadek ten nie wzbudził bynajmniej współczucia dla poszkodowanej wśród obecnej publiczności. Przeciwnie, połknięcie torebki przyjęto ogólną salwą śmiechu i oklasków. Jedyną osobą, której nie chciało się śmiać, była z łatwo zrozumiałych powodów — owa poszkodowana pani.

Inny słoń, wychowanek ogrodu zoologicznego w Budapeszcie, zdradza znów **niezwykłe znawstwo w kwestyach walutowych**. Dał tego dowód niedawno w bardzo dowcipny sposób: Jako zdecydowany ulubieniec publiczności, dostawał zawsze bułki, łakocie itp., czasem zaś pieniądze. W tym ostatnim wypadku brał monetę trąbą, szedł do swego dozorcy i tu poprostu wymieniał pieniądze na jadło. Gdy zabrakło metalu, **poczęto mu dawać banknoty**. I tu okazał się słoń niepospolitym znawcą: Gdy niedawno pewien żartowniś wetknął mu w trąbę stem plowaną austryacką 10-koronówkę, mądry słoń spojrzawszy zezem na otrzymany dar, **chuchnął go odrazu prosto w oblicze dobroczyńcy**, zdradzając w ten sposób **żywiołową pogardę dla zdeprecyonowanej waluty**. Obecna publiczność powitała ten czyn grubego zwierza ogromnym aplauzem.

Cud nowoczesnej tresury.



Foka, to zwierzę ociężale się poruszające na lądzie, którego właściwym żywiołem jest woda, posiada spory zasób inteligencyi, wskutek czego różni poskramiacze „dzikiego zwierza" chętnie tresują foki. Rycina nasza przedstawia takiego „artystę", który stanąwszy na ogonie, balansuje na nosie parasol, ku ogólnemu podziwowi widzów.

Chiński obiad.

Kiedy chiński bogacz chce wydać obiad dla swoich przyjaciół, stara się na kilka dni przed tem przyozdobić jaknajpiękniej swój dom. Gdy goście zjawiają się, oprowadzi ich po wszystkich pokojach, po dziedzińcach i ogrodach, ozdobionych grzędami kwiatów, wodotryskami i piękną murawą. Goście wyrażają wielki podziw, a gospodarz niezmiernie raduje się z tych pochwał.

Po oględzinach goście wchodzą do sali jadalnej i po licznych ceremoniałach i wzajemnych grzecznościach zasiadają wreszcie do stołu. Najprzód spożywają zupę z gniazd jaskółczych, podawanych w pięknych porcelanowych filiżankach, co ma być przewyborne. Po zupie następuje kolejno od 20 do 60 dań, sztuka bowiem kucharska u Chińczyków jest niezmiernie urozmaicona i zawikłana. Do więcej znanych potraw należą: duszone jaja gołębie, mięso dzikich kotów, przysmaki z żabich szyjek, suszone i mocno przyprawiane korzeniami — robaki, które zastępują im nasz kawior i mają własność zaostrzania apetytu.

Dalej następują pieczone świerszcze, pletwy rybie i inne chińskie zakąski, które są nieco odrażające dla podniebienia Europejczyka.

Potrawy mięsne składają się z dziczy, przepiórek, kuropatw, co kroi się na drobne kawałki i jak zupę podaje w filiżankach.

Zamiast widelców i nożów używają małych pałeczek z kości słoniowej, oprawnych w srebro, których Chińczycy z wielkim wdziękiem umieją używać.

Przeciw demoralizacyi szerzonej przez kina i kabarety.

Zarządzenia ministeryum spraw wewnętrznych.

Ministeryum spraw wewnętrznych poleciło kierować się następującemi wytycznemi przy rozważaniu podań osób, ubiegających się o pozwolenie na otwieranie zakładów widowiskowo-rozrywkowych.

Przed wydaniem pozwolenia należy w szczególności zwrócić uwagę na: 1) **osobę koncesyonaryusza, 2) rodzaj przedsiębiorstwa.**

Pozwolenia można wydawać tylko **tym osobom, które przez swe kwalifikacye umysłowe, dotychczasową działalność i fachowe przygotowanie dają zupełną gwarancyę prowadzenia przedsiębiorstwa na należytym poziomie artystycznym i kulturalnym.**

W sprawie wydania pozwoleń na kabarety nocne ze stolikami na widowni będzie wystosowane do pp. wojewodów w Łodzi, Krakowie, Lwowie oraz komisarza rządu w Warszawie osobne pismo.

Najczęstszym dzisiaj docierającym do odległych i najmniejszych miast i miasteczek, rodzajem widowiska jest **kinematograf**. Kinematograf może odegrać wybitną rolę w dziedzinie wychowania młodzieży, może również dać godziwą rozrywkę starszemu pokoleniu. Z tych względów jest naogół rzeczą pożądaną, aby nie stawiać zbyt uciążliwych warunków przy ubieganiu się petentów o pozwolenia na prowadzenie kinematografu zwłaszcza tam, gdzie niema teatrów. Niemniej jednak **nie należy nigdy pozwalać na łączenie przedstawień kinematografu z innemi produkcyami słownemi lub choreograficznemi.**

Również podkreślić trzeba, że i w tym wypadku koncesyonaryuszom tak, co do ich uzdolnień artystycznych, jak i **pod względem skali ich moralnej, pewne wymagania powinny być stawiane.** Najpożądańszą rzeczą byłoby połączenie tych obu warunków w jednej osobie, prowadzącej przedsiębiorstwo.

Brak jednego z nich sprowadza skutki ujemne. Z rezultatu dotychczasowej polityki koncesyjnej w stosunku do kinematografów, według której **pierwszeństwo przy ubieganiu się o pozwolenia posiadały,** zawdzięczając swoim bezsprzecznie jaknajlepszym i ku dobru zmierzającym chęciom, **instytucye społeczne,** oraz stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, ministeryum spraw wewnętrznych stwierdza, że **udzielane tym instytucyom prerogatywy nie dały spodziewanych wyników i że przyznane pozwolenia** nie były realizowane niejednokrotnie w sposób należyty. Brak zapewne, fachowo kompetentnych sił kierowniczych, umiejących wyszukać odpowiednie filmy, zająć dobrze przemyślanym ich urozmaiceniem, dbać o ład i porządek całokształtu przedsiębiorstwa, brak wogóle pomysłowości i jakiegoś specyalnego zainteresowania się niem, sprawił to, że te faworyzowane kinematografy społeczne, i jakby napół oficyalne, pod każdym względem ustępowały kinematografom osób prywatnych. Zdaniem ministeryum spraw wewnętrznych należy więc również popierać inicyatywę i przedsiębiorczość prywatną, wpływającą na rozwój sztuki kinematograficznej korzystnej, z zachowaniem oczywiście warunków co do kwalifikacyi zawodowych petenta, względnie wskazanego przez niego odpowiedzialnego kierownika. **W stosunku do kinematografów objazdowych należy zachować specyalną ostrożność,** gdyż tutaj kontrola nad sposobem prowadzenia przedsiębiorstwa jest bardzo utrudniona, a nadto kinematografy wędrowne docierają do najmniejszych wsi i oddziaływują na masy ludu świeże jeszcze i szczególnie na wpływ wrażliwe — muszą więc spoczywać w rękach świadomych i odpowiedzialnych.

Pozatem ministeryum spraw wewnętrznych ustala zasadę, iż **pozwolenia na otwieranie stałych przedsiębiorstw widowiskowych,** przeznaczonych do publicznego wykonywania utworów słownych lub obrazów kinematograficznych, mogą **być wydawane tylko przez województwa, które uprzednio winny zasięgać opinii oddziałów miejscowych departamentu sztuki i kultury ministeryum ośw.**

Pozwolenia na otwieranie innych zakładów widowiskowych i rozrywkowych, w których nie będą wystawiane utwory z tekstem słownym lub obrazy świetlne, należą do kompetencyi I instancyi.

LISTY Z KRAJU.

Z Limanowy.

Limanowa, we wrześniu.

HOJNOŚĆ WŁADZ KOLEJOWYCH DLA TOWARZYSZY Z POD CZERWONEGO ZNAKU. Przed kilku tygodniami członkowie zawodowego związku kolejarzy z Nowego Sącza urządzali w liczbie ponad 500 wycieczkę do Zakopanego trwającą 7 dni. Mimo tak szalonego braku wagonów, że podróżni niekolejarze wprost duszą się z powodu ciasnoty w pociągach, dla panów towarzyszy czerwonych dyrekcya kolei dostarczyła tyle wagonów, aby każdy z uczestników wycieczki mógł wygodnie spać w czasie podróży i w czasie całego 7-dniowego pobytu w Zakopanem. Podobno w jednym przedziale miało być ulokowanych tylko po 2 osoby.

WYWÓZ ZA GRANICĘ Z POW. LIMANOWSKIEGO. Nawiązując do artykułu w onegdajszym numerze „Gońca Krak.“ o wywozie świń za granicę, donosimy, że z powiatu limanowskiego po każdym targu wywożą spekulanci masowo bydło, świnie i jaja za granicę do Czechosłowacyi i do Niemiec. Koleją transportują tylko nieznaczną część towaru, przeważnie pędzą bydło piechotą, a świnie wywożą furami do granicy. Skutek ogałacania powiatu limanowskiego z bydła, trzody i jaj jest ten, że tak mięsa jak i jaj trudno dostać, a gdy dostanie to za cenę wyższą niż w każdem innem małopolskiem mieście, spekulanci bowiem płacą ceny nieraz wyższe od cen żądanych przez producentów. Czy niema na to żadnego hamulca

RUCH PRZEDWYBORCZY. Agitacya przedwyborcza ludowców w powiecie limanowskim w całej pełni. W poniedziałek dn. 4 września po jarmarku odbyły się w Limanowej dwa wiece, jeden Piastowców ze Stapińszczykami, drugi Katolików ludowych. Oba wiece liczyły mniej więcej po 50 uczestników. Na wiecu katolicko-ludowym przemawiał kandydat na posła sekretarz gminy z Ujanowic Stach, były Stojałowczyk. Zgromadzenie uchwaliło domagać się postawienia Stacha na pierwszem miejscu listy. Na wiecu Witosików i Stapińszczyków prezentowali się jako kandydaci dotychczasowy poseł Łahuda, włościanin, prawie analfabeta, do którego wyborcy nie mają już zaufania, następnie mąż zaufania Stapińskiego na powiat limanowski niejaki p. Czaja, pisarz, przepraszam urzędnik sądowy, trzymający z arabami i idący z nimi zawsze ręka w rękę w Radzie gminnej limanowskiej, człowiek nie cieszący się wcale sympatyami ani wśród przełożonych ani wśród kolegów, wreszcie wieczny kandydat na posła niejaki Król z Roztoka. To ostatnie zgromadzenie jakkolwiek nieliczne, było bardzo burzliwe, bo znaleźli się wśród włościan ludzie, którzy widzą zgubne skutki polityki Witosa i Stapińskiego dla państwa i narodu jako całości i którzy wprost zarzucali kandydatom, że zazdroszczą dotychczasowym posłom dorobienia się pokaźnych fortun, a sami chcieliby zdobyć mandaty, aby także uszczknąć coś ze żłóbka państwowego. Pijatyka a konto wyborów na wielki kamień, niewiadomo tylko, kto te rachunki płaci, a dużo jest interesujących domysłów na ten temat.

Z Gorlic.

Gorlice, we wrześniu.

Dnia 5 bm. urządzili sobie „Piastowcy“ w obecności p. Witosa i Bojki zebranie poufne, za zaproszeniami w sali Sokoła o 12 godzinie w południe. Zebranie poufne — miało właściwie charakter wiecu. Na wiecu tym, mimo trudności nabycia zaproszenia zebrały się wszystkie partye — by usłyszeć zdanie P. S. L. „Piast“. Przewodniczącym obrano p. Grądalskiego z Kobylanki a miejscowego prezesa P. S. L. „Piast“, na sekretarzy prof. Pradego i Piotrowskiego. Przewodniczący zagajając wiec oświadczył, że jest to zebranie organizacyjne, na które zjechał premier Witos, by przedstawić stan polityczny i sytuacyę w Polsce.

P. Witos w swojej przemowie opowiadał dzieje swojej partyi i jej działalności od czasów austryackich, powstania Polski, Sejmu — uchwalenia konstytucyi, o wyparciu bolszewików aż po dzień dzisiejszy, zeznając w końcu, że będąc premierem, zdziałał więcej, jak wszyscy jego następcy. Dlatego też radzi przy nadchodzących wyborach — do wymiecenia stajni z gnoju i zgnilizny (ale której?) a łączenia się z chłopem, gdyż wszystko zależne jest od chłopa — którego siła przewyższa 70 proc. w państwie. Następnie wywiązała się dyskusya — w której przemawiali: p. Mordawski o zjednoczeniu się ze Stapińszczykami, z wezwaniem do inteligencyi, do połączenia się z chłopami, gdyż jak pójdą z nimi, to na przyszłość ich wybiorą na posłów. (Ładne obiecanki). W tym też guście przemawiał p. Konieczny.

P. Wyrobek podziękował p. Witosowi za pierwsze przybycie jego do Gorlic i prosił o wyjaśnienie sytuacyi politycznej w ostatnim przesileniu. P. Bajorek omawiał sprawę przyszłego chłopskiego Sejmu (za wcześnie) oraz wyraził podziękowanie p. Turzowskiemu, kierownikowi tut. Ekspozytury budowlanej za odbudowę miasta, wsi, szkół i zagród. Przy tych słowach. powstała burza nie tylko wśród inteligencyi, mieszczaństwa ale nawet i chłopów. Jedni przez drugich wołali — „patrzcie jak wygląda odbudowa wsi, Gorlic, wszystko w gruzach — takie rządy“.

Następny mowca ze Zagorzan — przemawiał tak prowokująco, że musiano go z trybuny zrzucić. Wygadywał aby wyrzucić panów, księży, kościoły z Polski — a my chłopy idźmy ręka w rękę — a będzie nam dobrze! Na takie obelgi — inteligencya zebrana, taki utworzyła tumult, że niefortunny mowca słowa nie mógł przemówić.

P. Więckowski omawiał sprawę podatków w gorlickim powiecie, gdzie urzędnicy rządzą się nie ustawami (!?) ale swemi widzimisiami i radzi by bezwarunkowo wybrać posła z gorlickiego powiatu, któryby bronił chłopów od takich spraw. Przyszły kandydat na posła wie, w którą czułą strunę uderzyć.

Po zamknięciu dyskusyi — zakończył wiec p. Witos, ubolewając, że charakter zebrania odbiegł od formy właściwej i wzywa do popierania stronnictwa „Piast“.

Nadmienił również o przesileniu ostatniego rządu, nadmieniając, że dlatego Korfantego na premiera nie dopuszczono, gdyż on pomiatał małymi — skutkiem czego musiałaby rewolucya wybuchnąć (**Obawiali się silnej ręki — czystego charakteru**). Mowę zakończył wystąpieniem przeciw urzędnikom, którzy nie szanują praw, ustaw, dopuszczają się nadużyć, dlatego potrzeba nasze partye popierać, by w przyszłym Sejmie, można to przeprowadzić, gdyż „jak sobie pościelicie, tak się i wyśpicie“.

Charakter wiecu, jak widać z przebiegu zebrania, był odstręczający, to też mieszczaństwo, inteligencya a nawet chłopi tłumnie salę opuszczali, pozostały jednostki, krzykacze i matołki. Ładniebyśmy wyglądali w Polsce, gdyby dalej były takie lewicowe rządy, dowody mamy na własnej skórze.

Dlatego do walki, do pracy, kto żyw niech popiera tylko kandydata czystego, bez skazy, któryby pracował dla dobra Ojczyzny a nie swojego, i energicznie bronił interesu ogółu. Gdyż jak nie pójdziemy za głosem serca i sumienia, to tylko sami sobie winę przypiszemy, a będziemy żałować ale po niewczasie. Zastanowić się tylko potrzeba, co nam dali chłopi, jakie ich rządy, skąd mamy tę niebywałą drożyznę. Dlaczego szerokie warstwy inteligencyi giną z głodu i nędzy, a nasze sumienia i nasze serca dadzą odpowiedź.

Z Przemyśla.

Przemyśl, we wrześniu.

PRZEDWYBORCZE PODJAZDY. O walce wyborczej mówić jeszcze zawcześnie, ale podjazdy i harce przedwyborcze zaczęły się już na dobre. Szczególnie ruchliwi są socyaliści; za ściągnięty bezlitośnie haracz ze swych zwolenników rozpuścili licznych naganiaczy do sąsiednich wsi, którzy za każdy głos dany na listę socyalistyczną obiecują po 5000 marek, a następnie pola i lasy „panów“. O ile można wyczuć, to naogół nastrój w mieście i podmiejskich gminach jest nieżyczliwy dla towarzyszy, jednak swojem natręctwem mogą dużo szkody wyrządzić, jeśli obóz narodowy nie podejmie wytężonej pracy wyborczej. Dotąd urządził jedynie duży wiec z posłem Grabskim i parę mniejszych z miejscowymi działaczami. Co prawda to i „Piastowcy“ układają dopiero plan kampanii, a że ufni są w decydujące zwycięstwo na całej linii, więc powiadają sobie: jeszcze czas. Za to najkrzykliwsi są „upniki“, chociaż tych mądrych głów do pozłoty nie naliczyłbyś do tuzina, a że słuchać ich nikt nie chce, więc plakatami głoszą swą ewangelię odrodzenia gospodarczego, „zgody z żydami“ i „tolerancyi religijnej“ (!). Te ostatnie dwa zwroty ogromnie podobają się miejscowej mniejszości, to też przy każdym afiszu od rana do nocy stoją grupki.

TRZECIE BOISKO. W niedzielę odbyło się otwarcie trzeciego boiska sportowego żydowskiego klubu sportowego „Hagibor“.

PRYWATNE SEMINARYUM NAUCZ. MĘSKIE Miejscowy oddział Chrześcijańsko-narodowego towarzystwa nauczycieli szkół powszechnych otworzył w porozumieniu z Kuratoryum prywatne seminaryum nauczycielskie męskie, którego brak odczuwano dotkliwie, gdyż w promieniu kilkunastu powiatów niema takiego zakładu. Dyrektorem seminaryum jest ks. A. Gorczyca. Kandydatów przyjęto ponad 40.

NOWA FABRYKA. W sąsiedniej wsi Żurawicy przystąpiono z początkiem września do budowy fabryki maszyn rolniczych. Jak mówią kapitał zakładowy ma być czysto polski.

Z Kołomyi.

Wiadomo czytelnikom z naszych poprzednich korespondencyi, że na cmentarzu wojskowym ma się odbyć poświęcenie pamiątkowego krzyża ku czci pamięci ofiar Kosaczowa. Radzono komitetowi, aby całą kwotę (2,000.000 marek)przeznaczono na żywy pomnik t. j. „Ochronkę" dla dzieci po internowanych i poległych rodaków. W komitecie przeważyło zdanie na rzecz pomnika martwego. Mniejsza o to. Rzecz idzie o co innego. Roboty koło tego pamiątkowego krzyża dano tego rodzaju „fachowcom", którzy ten krzyż wyrabali z betonu i żelaza ale na „leżąco". Gdy krzyż mający 7 metrów wysokości chciano dźwignąć do góry, załamał się w trzech miejscach. Kawałków użyto jako fundamentu i zaczęto robotę na nowo — ale tym razem wzięli się do dzieła ludzie fachowi, co pociągnie za sobą nowe koszta, bo pierwsza robota przepadła!

Komisya dla okręgu wyborczego Nr. 53 z siedzibą w Stanisławowie już jest zamianowana. Składa się z 7 członków i 5 zastępców. Przewodniczącym jest dr. Maryan Wawrzkowicz, wiceprz. Sądu okręg. w Stanisławowie.

CIEKAWE ROZMAITOSCI.

(z) **PAN REWIDENT Z BELGRADU ROBI SZKONTRUM.** Rzadko kiedy rewizya kasy udaje się tak dobrze, jak przed paru dniami udała się w Preszburgu. Do tamtejszej agencyi pewnej firmy zgłosił się jakiś jegomość, przedstawiając się jako rewident, przybyły z Belgradu na szkontrum kasy. Zdaje się sumienie panów urzędników nie było w porządku, gdyż w popłochu zapomnieli zapytać gościa o legitymacyę, lecz pozwolili mu grasować w kasie, z niepokojem oczekując wyniku. Pan „rewident" dokonawszy dzieła odszedł z miną dość łaskawą. Dopiero teraz kasyer odetchnął i zabrał się do przeliczania kasy. Ku swemu przerażeniu skonstatował, że z kasy znikła spora sumka 14 tys. kor. czeskich i 24 tys. denarów. — Zawiadomiona policya puściła się samochodem w pościg za złodziejem, który odjechał koleją w kierunku Lundenburga. Zdołano pana „rewizora" pochwycić właśnie w chwili, gdy obliczał z zadowoloną miną swój łup. Niefortunnego ptaszka, który jest Serbem i zwie się Markovic, odstawiono do Preszburga, odebrawszy mu pieniądze w całości.

ZRABOWANE ZŁOTO NA ZREWOLUCYONIZOWANIE ŚWIATA. „Svenska Dagblat" dowiaduje się z pewnego źródła, iż rząd sowiecki wysłał z Rosyi 40 milionów rubli w złocie, przeznaczonych na cele propagandy zagranicznej. Zinowiew jest oskarżony przez władze moskiewskie o bezużyteczną stratę 30 milionów rubli w złocie, wydanych w Indyach, gdzie propaganda, która mu była powierzoną, nie dała żadnego rezultatu. W latach 1918—1920 bolszewicy wydali 4 miliardy 250 milionów rubli w złocie na cele propagandy. 70 procent tej sumy było zużyte w krajach zachodnich przez Radka, który obecnie wpadł w niełaskę i musiał się podać do dymisyi.

(z) **WIEŚ WARYATÓW W CZARNYM LESIE.** Znaną jest powszechnie okoliczność, że mieszkańcy okolic górskich wykazują duży pocent matołków i kretynów, na co wpływają specyalne warunki klimatyczne. W Czarnym Lesie (Schwarzwald) znajduje się wieś, zwana powszechnie „wsią waryatów", gdyż niema tam ani jednej rodziny, w którejby nie było matołka. Przypisują to tej okoliczności, że od wieków mieszkańcy tej wsi żenią się wyłącznie między sobą, co jak wiadomo, powoduje degeneracyę rasy.

(z) **NOWA RASA NA WYSPACH POLINEZYI.** Angielski podróżnik Salisbury donosi o nowej rasie, jaka się wytworzyła na wyspach Polinezyi, przez skrzyżowanie wymierających już tubylców z Chińczykami. Np. mieszkańcy wysp Markizy, należących do Francyi, liczący jeszcze przed 30 laty 80 tys. ludzi, obecnie są prawie na wymarciu, gdyż pozostało ich zaledwie 3000. Salisbury przypisuje to wymieranie używaniu odzieży europejskiej, która wywołuje u nich masowo gruźlicę. Francuzi, chcąc zapobiec zupełnemu zanikowi ludności, sprowadzili tam chińskich kulisów i w ten sposób powstała nowa rasa, nadzwyczaj odporna przeciw chorobom, szybko się rózmnażająca.

DZIENNIK PODRÓŻY AMUNDSENA. Jak doniesiono do ministeryum spraw zezwnętrznych w Chrystyanii, komitet geologiczny w Petersburgu otrzymał telegram od jednego ze swych członków na Syberyi z zawiadomieniem, iż nad rzeką Piasina w północno-wschodniej Syberyi, znaleziono dziennik ekspedycyi Amundsena, adresowany do dwóch współpracowników Tessema i Rundsona. Prócz tego znaleziono wiele zapisków i przedmiotów wyekwipowania, będących własnością wyprawy Amundsena.

(z) **MILIONOWE SKARBY W KSIĄŻKACH.** Przed kilku tygodniami pewien przemysłowiec amerykański nabył rzadkie wydanie Szekspira z r. 1623 za 8600 funtów szterl., co na polską walutę wynosi przeszło 310 milionów marek. Inne wydanie Szekspira z r. 1664 osiągnęło kwotę 750 funtów. Ten sam zapamiętały bibliofil amerykański zapłacił sto tysięcy dolarów (800 milionów marek polskich) za wydanie Tomasza Paviera z r. 1619. Jest to najwyższa cena, jaką kiedykolwiek zapłacono za książkę. Jedynym białym krukiem, który mógłby osiągnąć jeszcze wyższą cenę, jest słynna pergaminowa biblia Gutenberga, lecz żaden z kilku posiadaczy tego skarbu nie chce się z nim rozstać. Rzadkie druki z XV w. ozdobione drzeworytami, czyli tzw. inkunabuły należą dziś wogóle do najcenniejszych płodów sztuki drukarskiej.

POMNIK CHAMPOLIONA W EGIPCIE. W Kairze utworzył się pod protektoratem króla Egiptu Fuada I komitet, mający na celu wystawienie nad brzegami Nilu wspaniałego pomnika uczonemu francuskiemu Champolionowi, który, jak wiadomo, przed stu właśnie laty zdołał odczytać tajemnicze pismo hieroglificzne. W pierwszym dniu otwarcia subskrypcyi na pomnik zebrano w Kairze kilkaset tysięcy franków.

(z) **NOWY REKORD LOTNICZY.** Włoski lotnik Brakpa uzyskał światowy rekord szybkości, przebywając 336 kilometrów na godzinę. Brakpa pobił tem samem dotychczasowy francuski rekord o 20 km.

BOGATA INDYANKA. Z Nowego Jorku donoszą do londyńskiego „Timesa": Dziewiętnastoletnia indyanka z plemienia Moskogee, w stanie Oklahomy, spędziwszy całe swe dotychczasowe życie w nędzy, stała się nagle jedną z najbogatszych panien w Ameryce. Całą jej własność stanowił mały skrawek nieurodzajnego gruntu, nadany przed wielu laty rodzicom jej przez rząd amerykański. Ledwie że mogła wyżyć z tego skrawka, gdy nagle, przed kilku tygodniami grono poszukiwaczów nafty dokopało się na nim źródła dającego obecnie **5.000 beczek ropy dziennie!** Jak obliczają, szczęśliwa właścicielka gruntu będzie miała z niego do **84.000 funt. szterlingów** rocznie dochodu! Pierwszym czynem wzbogaconej nagle w ten sposób młodej indyanki było **kupienie sobie najkosztowniejszego samochodu**, jaki tylko znaleźć było można. W samochodzie tym czerwonoskóra bogaczka spedza teraz większą część dnia.

(z) **TRZY POWODY SAMOBÓJSTWA.** W Neapolu znaleziono zwłoki samobójcy, który w kieszeni miał kartkę tej treści: Trzy rzeczy jedynie czynią życie wartościowem: matka, kraj rodzinny, i miłość. Matkę zabrała mi śmierć, gdym jeszcze był dzieckiem. Mój kraj rodzinny rozdrapali wrogowie. Miłości nie zaznałem, Idę więc w ciebie zagrobowego bytu, by tam poszukać tych trzech rzeczy.

POWRÓT WALCA. Wszystkie owe ekscentryczne shimmy, jazze itd., które do tej pory były sensacyą sal tanecznych w Europie — mają zniknąć na zawsze. Z Ameryki, ojczyzny shimmy wyszła znów myśl powrotu do starego walca. Wpłynęła na to zmiana mody u pań, które porzuciwszy kuse spódniczki, nadające się do owych ekscentrycznych tańców, powracają do sukien dłuższych, a w tych nie zbyt wygodnie tańczyć shimmy.

(z) **SZEŚĆ MILIARDÓW MAREK PASTWĄ SZCZURÓW.** Pisma belgijskie zaalarmowały społeczeństwo doniesieniem, że leżące w podziemiach banku brukselskiego sześć miliardów marek zostały mocno nadgryzione przez szczury i jeśli się pozwoli nadal grasować tym miłym zwierzątkom, to wkrótce z całej tej sumy pozostanie tylko sterta strzępków. Tu znów widać, o ile waluta metalowa wyżej stoi od papierowej. Na złote marki szczury z pewnością nic rzuciłyby się wcale...

(z) **ULICE Z GUMY I SZKŁA.** W Londynie brukuje się obecnie ulice — gumą. Bruk ten ma posiadać wszystkie możliwe zalety, zwłaszcza zaś tę, że nie powoduje hałasu, a trwa dwa razy dłużej, niż bruk drewniany. Próbowano do podobnego celu zużytkować także żelazo, korek i szkło. Zwłaszcza we Francyi używa się do budowy dróg szkła chropowatego, o wielkiej odporności na wstrząśnienia, przytem dość taniego.

(—) **GWIAZDA HOOVERA.** Senat uniwersytetu wiedeńskiego uchwalił świeżo odkrytą we Wiedniu planetę 932 nazwać „Hooveria" na pamiątkę zorganizowanej przez Hoovera pomocy amerykańskiej dla Europy i Austryi.

(z) **600.000 BEZROBOTNYCH W CZECHACH.** Taką liczbę podaje „Prawo Lidu", a dzienniki komunistyczne twierdzą nawet, że bez pracy jest 700 tysięcy robotników czeskich. Z tego tylko 70 tysięcy pobiera zapomogi, które w pół roku pochłonęły 66 milionów koron. Jak szybko wzrosła armia bezrobotnych, wobec przemysłowego przesilenia czasów ostatnich, świadczy fakt, że w pewnem centrum przemysłowem Moraw liczba zatrudnionych wynosiła w styczniu 15 tysięcy, a już na początku sierpnia tylko 5 tysięcy, czyli trzecią część ogólnego stanu robotników.

(—) **BANKNOTY PÓŁMILIONOWE WE WIEDNIU.** Jak donosi „Wiener Allg. Ztg." w najbliższym czasie ukaże się we Wiedniu nowe banknoty po 500.000 koron.

(—) **KOBIECA STRAŻ POŻARNA** istnieje w Koszycach na Słowaczyźnie.

Mnożące się bezrobocia na tle ekonomicznem są bardzo wyraźną dla rządu wskazówką, że musi on wydać walkę na śmierć i życie wszelkiemu paskarstwu. W obecnem położeniu — to są główni wrogowie Polski odrodzonej. Dlaczego do walki z nimi rząd nie miał odwagi zastosować dotąd sądów doraźnych, kary chłosty, a nawet kary śmierci?!